Anatomia instrumentalizacji i obrona kultury w dobie technologii

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę współczesnego kryzysu kultury, wynikającego z jej postępującej instrumentalizacji przez technologię. Autor, czerpiąc z dorobku Henryka Elzenberga, Bogusława Wolniewicza oraz Stanisława Lema, demaskuje mechanizmy, w których techniczna wykonalność staje się jedynym kryterium działania. Tekst precyzyjne rozróżnia wartości samoistne od użytkowych, wskazując na niebezpieczeństwo redukcji człowieka do biometrycznego zbioru danych. W obliczu cyfrowego barbarzyństwa i 'aktywnej intencji zła', publikacja proponuje konkretne linie oporu: od reformy prawa i edukacji, przez wzmocnienie instytucji kultury, aż po indywidualną postawę moralną. To wezwanie do budowania odporności aksjologicznej i ochrony sacrum człowieczeństwa przed algorytmiczną redukcją, stanowiące niezbędny głos w debacie o przyszłości cywilizacji w dobie sztucznej inteligencji.

This article provides a profound analysis of the contemporary crisis of culture, resulting from its increasing instrumentalization by technology. Drawing on the work of Henryk Elzenberg, Bogusław Wolniewicz, and Stanisław Lem, the author exposes the mechanisms in which technical feasibility becomes the sole criterion for action. The text precisely distinguishes intrinsic and utilitarian values, pointing to the danger of reducing humans to biometric data sets. In the face of digital barbarism and the "active intention of evil," the publication proposes specific lines of resistance: from legal and educational reform, through the strengthening of cultural institutions, to individual moral stance. It is a call to build axiological resilience and protect the sacredness of humanity from algorithmic reduction, constituting an indispensable voice in the debate on the future of civilization in the age of artificial intelligence.

W dobie technologicznego przyspieszenia i wszechobecnej kalkulacji użyteczności, artykuł stawia fundamentalne pytanie o kondycję kultury i człowieczeństwa. Analizując myśl Stanisława Lema, Bogusława Wolniewicza i Henryka Elzenberga, autor diagnozuje zagrożenie aksjologiczne wynikające z dominacji wartości użytkowych nad samoistnymi. Teza głosi, że

utylitarne zubożenie horyzontu, w którym „możność” staje się „powinnością”, prowadzi do erozji kultury jako sfery obiektywnych wartości, niezależnych od kaprysów technologii i inżynierii pragnień. Artykuł alarmuje, że w świecie, gdzie algorytmy i biotechnologie kształtują potrzeby, kluczowe staje się budowanie „odporności aksjologicznej” poprzez prawo, edukację, instytucje kultury i indywidualny opór. Stawką jest zachowanie zdolności do rozpoznawania i realizowania wartości takich jak prawda, dobro i piękno, bez których wspólnota rozpada się na zbiór jednostek sterowanych przez mechanikę potrzeb.

SŁOWA KLUCZOWE

instrumentalizacja | wartości samoistne | aksjologia | technologia | Stanisław Lem | Bogusław Wolniewicz | Henryk Elzenberg | barbarzyństwo | wartości użytkowe | antropologia antynaturalistyczna | sacrum | biometria | racjonalność celowościowa | kultura | odporność aksjologiczna

Lem: technologia narzuca moralność możliwości

Wyobraź sobie późny wieczór w gabinecie decydenta. Na biurku piętrzą się analizy kosztów i korzyści, wykresy poparcia, rubryki „ryzyko reputacyjne” i „okno medialne”. W rogu mruga ekran z pulpitem sterowniczym miasta-państwa: biomarkery populacji, API geofencingu, prognozy nastrojów. Tak dziś wygląda władza, rzekomo spleciona z technologią w nierozerwalnym uścisku. Kiedy doradcy szepczą: „To jest technicznie możliwe”, polityka odpowiada niemal bezrefleksyjnie: „Więc tak zróbmy”. W języku filozofii nie jest to neutralny ruch, lecz wolta aksjologiczna – moment, w którym możność staje się powinnością.

To właśnie zjawisko Stanisław Lem nazywał „automatycznym zrównaniem osiągalnego z właściwym”. Widział w nim trend, który „nihilizuje kulturę, bo aksjologię zastępuje wiarą, jakoby kolejność odkryć naukowych miała być przewodniczką losu ludzkiego”. Lem opisywał tę logikę bezlitośnie: „Jeśli można zmieniać serca, należy zmieniać serca [...] o tym, co uczynić trzeba, decyduje to, co aktualnie uczynić można”. To słynna „wizja filozofa na krze”: kra odrywa się od lądu, od tradycyjnych punktów orientacyjnych i płynie w nieznane, popychana wyłącznie falami technologicznych możliwości.

Elzenberg: wartości samoistne celem samym w sobie

Dotykamy tu rdzenia problemu: wartości i potrzeby giną w cieniu technologicznego przyspieszenia. Aby go zrozumieć, musimy sięgnąć po precyzję filozofów i wprowadzić kluczowe rozróżnienie między wartościami użytkowymi a samoistnymi. Wartość użytkowa to wszystko, co zaspokaja czyjąś potrzebę lub pragnienie. Brzmi to jak fundament zdrowego rozsądku, dopóki nie uświadomimy sobie, że katalog ludzkich potrzeb przestał być stały. Dziś można go dowolnie kształtować, modelować i modyfikować.

I tu właśnie zaczyna się niebezpieczeństwo. Biotechnologia, neuroinżynieria, projektowanie bodźców czy cała gospodarka uwagi to potężne narzędzia do „przestrojenia" tego, co czujemy i czego chcemy. Gdy pragnienia stają się plastyczną materią, aksjologia naturalistyczna, czyli filozofia sprowadzająca wartości do potrzeb, zatacza błędne koło. Aby odróżnić potrzeby godne spełnienia od sztucznie wykreowanych zachcianek, musi się „po cichu" odwołać do miary, która sama nie jest już potrzebą, lecz czymś od niej fundamentalnie niezależnym.

Tę zewnętrzną miarę Henryk Elzenberg nazywał wartością samoistną. Ujął to w lapidarnej formule: „Stan rzeczy jest wartością perfekcyjną wtedy i tylko wtedy, gdy jest przy nim tak, jak powinno być". Coś jest więc wartościowe nie dlatego, że ktoś akurat tego pragnie, lecz dlatego, że tak właśnie ma być w normatywnym porządku rzeczywistości. Wartość odzyskuje swój obiektywny charakter, niezależny od kaprysów naszej biologii czy inżynierii pragnień.

Wolniewicz: prymat wartości samoistnych nad użytkowymi

Bogusław Wolniewicz, intelektualny spadkobierca Elzenberga, wykreślił na tej podstawie surową topografię kultury. Kultura w jego ujęciu to nie folklor „miłych zwyczajów", lecz twardy, obiektywny porządek wartości samoistnych, których absolutnym przeciwieństwem jest barbarzyństwo. To ostatnie definiował jako stan ducha, w którym rozumie się wyłącznie użyteczność. Gdy życie publiczne zaczynają obsługiwać wyłącznie wskaźniki funkcjonalności, polityka staje się wielkim zakładem zarządzania potrzebami, i to właśnie Wolniewicz rozpoznawał jako utylitarne zubożenie horyzontu.

„Urzędnik państwowy jest w stanie realizować tylko wartości użytkowe; wartości samoistne mogą realizować jedynie jednostki" – notował jeden z komentatorów jego myśli. Wydobył tym samym kluczowe dla filozofa rozróżnienie między użytkowym a perfekcyjnym porządkiem wartości, dostrzegając zarazem, jak wielką presję na ten drugi wywierają nowe biotechnologie. Jednak to w analizie zła jego myśl nabiera najciemniejszych barw. Pada tam definicja ostateczna: „Diabeł to miłość zła". Epifanie diabła to z kolei

chwile historycznej kondensacji tego uczucia, przy czym filozof rozwija tę koncepcję, dodając, że istnieją realne wektory intencji w postaci „złej woli i złej radości”.

Lem: zło wymaga świadomej intencji sprawcy

Stanisław Lem, mniej systematyczny, za to bardziej intuicyjny, podążał inną drogą, by dotrzeć do podobnych konkluzji. Lektura jego rozmów i szkiców odsłania fundamentalny sprzeciw wobec prób „rozpuszczenia” zła w niedoskonałościach ewolucji. Odrzucał zarówno redukcjonizm biologiczny Konrada Lorenza, jak i augustyńską tezę, wedle której zło jest jedynie brakiem dobra. „Tam jest coś więcej – intencja, aktywna intencja” – powtarzał z uporem, który nie pozwalał zamieść tej niewygodnej prawdy pod dywan humanistycznych eufemizmów.

Dlaczego ma to tak fundamentalne znaczenie dla aksjologii? Ponieważ jeśli istnieje intencja czynienia zła „dla zła”, to cała architektura bodźców i utylitarna optymalizacja stają się bezradne. Nie wystarczy już kalkulator zysków i strat, potrzebny staje się kompas. Potrzebny jest język powinności i wartości samoistnych, który ma odwagę nazywać rzeczy po imieniu, także wtedy, gdy jest to całkowicie nieopłacalne.

Biopolityka i technologia nihilizują kulturę

Obiecuję teraz coś niewygodnego: pokażę, jak ta logika materializuje się w decyzjach władzy. Wyobraźmy sobie panel ekspertów pod hasłem: „Pilotażowy program biometrycznego profilowania ryzyka zdrowotnego studentów”. Na sztandarach widnieją hasła, którym nikt przyzwoity nie zaprzeczy – postęp, wczesne wykrywanie depresji, algorytmiczna troska. Praktyczny skutek? Oczywiście znacząca poprawa wskaźników, a przy okazji subtelna normalizacja monitoringu, który staje się nową „potrzebą”. Kto się sprzeciwi, skoro wszyscy dążymy do zdrowia i bezpieczeństwa? I dokładnie w tym punkcie Bogusław Wolniewicz zapala czerwone światło. Ostrzega, że gdy wskaźnik staje się jedyną miarą dobra, wystarczy „przestroić” człowieka, by metryka osiągnęła pożądane wartości. Stanisław Lem dopowiada, że tak właśnie przesuwamy granicę możności, a wraz z nią nieuchronnie kurczy się granica powinności. W końcu ostatnia granica znika, a wraz z nią kultura jako sfera wartości, które nie są zakładnikami bieżących możliwości.

Barbarzyństwo: zanik hierarchii wartości

Aby nie poruszać się w próżni abstrakcji, ustalmy fundamentalne pojęcia. Aksjologia to filozoficzna teoria wartości, która zajmuje się nie tylko faktami, ale i powinnościami; bada nie tylko to, co „jest”, lecz przede wszystkim to, co „być powinno”. W jej ramach ścierają się dwa porządki: wartości użytkowe, definiowane

relacyjnie i zależne od naszych potrzeb, oraz wartości samoistne. Te drugie, jak ujmował je Elzenberg, są obiektywne i niezależne od czyichkolwiek pragnień – coś jest takie, jakie być powinno, nawet jeśli nikt tego akurat nie chce.

Ten podział wyznacza dwie całkowicie odmienne wizje ludzkiej kondycji. Antropologia naturalistyczna postrzega człowieka jako część przyrody, a jego ideały moralne sprowadza do uwznioślonych projekcji i strategii zaspokajania potrzeb. Z kolei antropologia antynaturalistyczna widzi w człowieku istotę zdolną rozpoznać wartości samoistne i wybierać według nich, a więc przekraczać czysty mechanizm biologicznych preferencji. I tu dochodzimy do rozróżnienia, które warto zapamiętać: kultura to ogół wartości samoistnych wytworzonych i rozpoznanych przez człowieka, podczas gdy barbarzyństwo to stan ducha, w którym rozumie się już tylko użyteczność. Nie jest to elitarny kaprys, lecz konserwacja samych warunków człowieczeństwa.

Cztery filary obrony odporności aksjologicznej

Jak więc budować odporność aksjologiczną? Pierwsza linia obrony to prawo, ale nie jako techniczny zbiór regulacji, lecz jako instytucja spajająca racjonalność celów z racjonalnością wartości. Tu z pomocą przychodzi klasyczny spór z filozofii prawa i formuła Gustawa Radbrucha, który stwierdził, że prawo skrajnie niesprawiedliwe po prostu przestaje być prawem. Radbruch pokazał, że nawet w najbardziej pozytywistycznych systemach istnieje granica, której przekroczyć nie wolno. Norma prawna traci swoją moc, gdy w sposób rażący gwałci wartości samoistne – jest to instytucjonalne echo tego, co Elzenberg nazywał wartościami perfekcyjnymi.

Druga linia obrony to edukacja, o ile nie sprowadzimy jej do tresury kompetencji i produkcji sprawnych trybików rynkowych. Socjologowie, tacy jak Basil Bernstein, dowodzili, że każdy program nauczania zawiera „ukryty program” – zestaw wartości przemycanych pod płaszczem obiektywnej wiedzy. Jeśli tym ukrytym programem stanie się wyłącznie imperatyw „bądź konkurencyjny”, wychowamy pokolenia menedżerów własnych potrzeb, a nie obywateli. Jeśli jednak jego fundamentem pozostaną, nawet w laickim wydaniu, prawda, dobro i piękno, to kultura ma szansę przetrwać.

Trzecią linią obrony są instytucje kultury: biblioteki, muzea, teatry, a także media i uniwersytety. Ich zadaniem nie jest konkurowanie z TikTokiem na polu natychmiastowej rozrywki, bo to walka z góry przegrana. Powinny stać się obszarem „aksjologicznego oporu”, przypominając, że wartość dzieła sztuki nie zależy od liczby polubień. Ich misją jest obrona standardu, który Elzenberg ujął w prostej formule: dzieło jest wartościowe, bo jest „takie, jakie być powinno”.

I wreszcie czwarta linia obrony, najtrudniejsza i najbardziej krucha – pojedynczy człowiek. Bogusław Wolniewicz uparcie powtarzał, że wartości samoistne mogą być realizowane wyłącznie przez osoby, nigdy przez bezosobowe państwo. Instytucje mogą co najwyżej stwarzać sprzyjające warunki, ale odwaga moralna, wierność prawdzie czy bezinteresowność to akty, które musi podjąć konkretny człowiek. To jednostki, a nie komitety, potrafią powiedzieć „nie", gdy cały system krzyczy „tak, bo to możliwe".

Weber: racjonalność celowościowa vs wartościująca

Pytanie brzmi: co zrobić, by wartości samoistne nie były tylko „moralną poezją", lecz realnym, pulsującym elementem życia społecznego i politycznego? Sto lat temu Max Weber dał nam narzędzia do zrozumienia tego dylematu, rozróżniając racjonalność celowościową, podporządkowaną skuteczności środków, od racjonalności wartościującej, wiernej nienegocjowalnym zasadom. To zestawienie brzmi dziś jak precyzyjny komentarz do sporu Lem–Wolniewicz: z jednej strony biurokracja, technologia i kalkulacja, z drugiej kultura, prawda i sacrum. Problem w tym, że w epoce algorytmów ta pierwsza pożera drugą z bezwzględnością Pac-Mana w starych grach arkadowych.

Do tej mapy Émile Durkheim dorzuca jeszcze jeden kluczowy wymiar: sacrum jako fundament wspólnoty. To, co nietykalne, nieprzeliczalne na żadną walutę i chronione milczącym tabu, jest warunkiem istnienia społeczeństwa. Gdy wszystko staje się profanum – towarem, który można kupić, zoptymalizować i zmodyfikować – wspólnota pęka w szwach. Lem ostrzegał, że biotechnologia usuwa „biologiczne absolutum", a wraz z nim tracimy kotwicę tego, co nienaruszalne. Wolniewicz dodałby, że w ten sposób tracimy sacrum wartości, a zostaje nam jałowa gospodarka pragnień.

Algorytmy predykcyjne zagrażają sprawiedliwości

Sala sądowa przyszłości. Obok sędziego świeci ekran, na którym algorytm wyświetla „predykcję ryzyka recydywy" dla oskarżonego. Program, zasilany danymi Big Data, wyliczył prawdopodobieństwo ponownego przestępstwa na 82%. Sędzia, świadom presji społecznej i politycznej, odczytuje ten wynik niemal jak gotowy wyrok. Użyteczność? Niewątpliwa, bowiem społeczeństwo czuje się bezpieczniejsze. Gdzie jednak w tym wszystkim samoistna wartość sprawiedliwości? Gdzie miejsce na godność człowieka, na jego indywidualną historię, na nieprzewidywalny element wolności? Lem przewidział to niebezpieczeństwo, pisząc, że „jeśli rachunki instrumentalne mają nam powiedzieć, co czynić należy, to znajdziemy się w sytuacji bez kompasu". Wolniewicz zaś dorzuciłby, że sprawiedliwości jako wartości nie da się sprowadzić do tabeli ryzyka.

Prawda: wartość samoistna ponad utylitaryzmem

Spójrzmy prawdzie w oczy, zwłaszcza przez pryzmat socjologii wiedzy: współczesna nauka jest naukotwórcza tylko wtedy, gdy traktuje prawdę jako wartość naczelną, a nie instrument. Gdy prawda ulega degradacji z celu do narzędzia PR, nauka nie rodzi już teorii, lecz jedynie gadżety retoryczne. Tę intuicję, obecną w myśli Wolniewicza i Elzenberga, doskonale oddaje pozornie banalny, lecz uderzający bon mot Lema: „Fakty istnieją tylko tam, gdzie nie ma ludzi. Kiedy oni się pojawiają, są już tylko interpretacje” – to zarazem przestroga przed pokusą relatywizmu i wezwanie do intelektualnej rzetelności wobec faktów i ich normatywnej oceny.

Wiara w postęp naukowy wypiera aksjologię

Spójrzmy na scenę z życia akademickiego. Młoda badaczka otrzymuje grant, w którym klauzula o „użyteczności społecznej” jest warunkiem koniecznym. Pisze więc projekt o „implementacji kultury w startupach”, a recenzenci kiwają głowami z uznaniem, bo słyszą echo ulubionego słowa: „innowacja”. Tyle że kultura nie jest aplikacją, którą można zainstalować. To przestrzeń, w której oddychają wartości samoistne, a gdy zamieniamy ją w produkt do wdrożenia, stajemy się barbarzyńcami w garniturach.

Jakże trafne pozostają tu słowa Lema, który pisał, że „aksjologię zastępuje się całkowicie bezzasadną wiarą, jakoby kolejność odkryć naukowych miała być przewodniczką losu ludzkiego”. Współczesny decydent powtórzy za nim: „Skoro możemy, to musimy”. Filozof odpowie mu spokojnie: „Możesz, ale nie musisz. Czasem wręcz nie wolno”. W tej krótkiej wymianie zdań zawiera się cała różnica między cywilizacją a jej ruiną.

Edukacja: tarcza przed współczesnym barbarzyństwem

Druga linia obrony przebiega przez edukację. Nie tę, którą mylimy z tresurą kompetencji, lecz tę będącą inicjacją w świat wartości niemożliwych do zamknięcia w klatce użyteczności. Socjologowie, tacy jak Basil Bernstein, dowodzili, że każdy program nauczania niesie ze sobą „ukryty program” – cichy prąd wartości płynący pod powierzchnią oficjalnych sylabusów. Jeśli tym ukrytym programem stanie się wyłącznie mantra „bądź konkurencyjny”, wychowamy pokolenia sprawnych menedżerów własnych potrzeb. Jeśli jednak będzie nim, nawet w laickim wydaniu, triada prawdy, dobra i piękna, wówczas kultura ma szansę przetrwać.

Trzeci bastion to instytucje kultury: biblioteki, muzea, teatry, a także media i uniwersytety. Ich zadaniem nie jest konkurowanie z TikTokiem w wyścigu o ulotną uwagę, lecz tworzenie przestrzeni „aksjologicznego oporu”. To właśnie one mają z uporem przypominać, że wartość dzieła sztuki nie zależy od liczby polubień,

lecz od tego, że jest ono – by przywołać słowa Elzenberga – „takie, jakie być powinno”. To stwierdzenie o wewnętrznej, niezależnej od aplauzu doskonałości.

Wolniewicz: epifania diabła jako manifestacja zła

A teraz przestroga, którą młody czytelnik powinien wyryć sobie na wewnętrznej stronie powieki. „Bezinteresowne zło istnieje”, stwierdza Lem, odrzucając tezę Augustyna, jakoby było ono jedynie brakiem dobra. Tam jest coś więcej – aktywna, świadoma intencja. Bogusław Wolniewicz dorzuca do tego obrazu definicję diabła jako „miłości zła” i opisuje historyczne epifanie, owe straszliwe kondensacje zła, które każdy, kto ma oczy, potrafi bezbłędnie wskazać. To nie jest próżnia. To jest obecność.

Gdy zanika język wartości samoistnych, te epifanie stają się łatwiejsze, bowiem brakuje słów, by napiętnować zło dla samego zła. Wtedy władza lub tłum, dysponując ogromną skalą i precyzyjnymi narzędziami, wykonuje to, co „może”. W tej aksjologicznej pustce możność staje się powinnością; to, co było „przestępstwem”, zostaje przemianowane na „akt konieczny”. A kultura? Staje się cichym archiwum wstydu.

Sacrum i wartości nienegocjowalne spajają wspólnotę

Na koniec trzeba wypowiedzieć prawdę najprostszą, a zarazem najtrudniejszą: bez wartości nie ma wspólnoty. Społeczeństwo oparte wyłącznie na potrzebach jest zaledwie stadem – zaspokojonym, najedzonym, podłączonym do systemów dystrybucji, lecz pozbawionym duszy. Dopiero społeczeństwo, które zna wartości samoistne, staje się kulturą, wspólnotą zdolną tworzyć sensy, a nie tylko je konsumować.

Stanisław Lem, kreśląc wizję filozofa na krze unoszonej falami technologii, widział, jak historia bezwzględnie instrumentalizuje wszystko. Wiedział, że biotechnologia i algorytmika rozmontują dawne biologiczne absolutum, a człowiek stanie się zaledwie „materiałem do przestrojenia”. Tak brzmiała jego diagnoza nihilizmu, w którym aksjologię zastępuje się wiarą, jakoby kolejność odkryć naukowych miała być przewodniczką losu ludzkiego.

Bogusław Wolniewicz nie miał złudzeń, że wartości użytkowe mają siłę żywiołu i zawsze będą pchały ludzi w stronę wygody, użyteczności, interesu. Podkreślał jednak z całą mocą, że kultura jest tylko tam, gdzie uznajemy wartości samoistne. „Nie prawda służy człowiekowi, tylko człowiek prawdzie” – pisał, a to zdanie jest jak pieczęć odciśnięta na manifeście naszej epoki.

Henryk Elzenberg, patron ich obu, przypominał definicję, którą warto dziś powtarzać jak modlitwę. „Stan rzeczy jest wartością perfekcyjną wtedy i tylko wtedy, gdy jest przy nim tak, jak być powinno”. Nie dlatego,

że tak chcemy, nie dlatego, że nam się to opłaca, lecz właśnie dlatego, że tak być powinno. To bezinteresowne „powinno” jest rdzeniem cywilizacji.

Współczesne nauki społeczne jedynie potwierdzają intuicje tych myślicieli. Weberowskie rozróżnienie racjonalności celowościowej i wartościującej pokazuje, że system nie może opierać się tylko na skuteczności środków. Durkheim przypomina, że sacrum, czyli to, co nietykalne, jest warunkiem istnienia wspólnoty. Radbruch zaś formułuje zasadę, wedle której prawo, jeśli gwałci fundamentalne wartości, przestaje być prawem. Wszystko to to różne języki tej samej prawdy: wspólnota istnieje tylko tam, gdzie istnieją wartości wyższe od interesu i potrzeb.

Ale jak przekazać to młodym? Nie przez kazania, lecz przez obrazy. Wyobraź sobie miasto, w którym każdy chodzi z nosem w smartfonie. Każdy dostaje to, co chce: żywność pod drzwi, rozrywkę na ekran, bodźce do regulacji nastroju. Wszyscy są zadowoleni i wszyscy są samotni. To barbarzyństwo w garniturze, barbarzyństwo z piękną oprawą UX. To świat rządzony przez wartości użytkowe.

Teraz wyobraź sobie inne miasto. Ludzie spotykają się, by dyskutować o książkach, które nie są modne. Protestują w słusznej sprawie, choć to nieopłacalne. Pomagają słabszym, chociaż system nazwałby to „marnowaniem zasobów”. Tworzą sztukę, której nikt nie klika. To jest świat wartości samoistnych. To jest kultura. To jest cywilizacja.

Dlatego powtarzam z całą mocą: wartości są warunkiem trwania wspólnoty. Bez nich pozostanie tylko mechanika potrzeb i pragnień, które można dowolnie kształtować i którymi można dowolnie sterować. Wtedy człowiek ostatecznie stanie się surowcem.

Lem ostrzegał, Wolniewicz systematyzował, Elzenberg fundamentował. Teraz pałeczka jest w rękach młodych. Manifest, który pisaliśmy w Fundacji Dobre Państwo, nie jest „do czytania”, lecz do życia. Bo albo obronimy wartości samoistne, takie jak prawda, godność, piękno i dobro, albo poz

> Czy zatem, w obliczu technologicznej omnipotencji, potrafimy jeszcze odróżnić to, co możliwe, od tego, co słuszne? Czy w labiryncie algorytmów i bodźców znajdziemy kompas moralny, który wskaże nam drogę do wspólnoty opartej na wartościach, a nie tylko na zaspokajaniu pragnień? A może przyszłość należy do barbarzyńców w garniturach, którzy w imię postępu i innowacji ostatecznie wyprą z naszego świata to, co najcenniejsze?

Inspiracje

[1] **"Filozofia i wartości"** Bogusław Wolniewicz

Polski filozof, logik i profesor nauk humanistycznych. W latach 1963–1998 był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Wolniewicz był znany jako tłumacz i komentator Ludwiga Wittgensteina oraz twórca ontologii sytuacji.

Polish philosopher, logician, and professor of humanities. He was a professor at the University of Warsaw from 1963 to 1998. Wolniewicz was known as a translator and commentator of Ludwig Wittgenstein and the creator of the ontology of situations.

University of Warsaw

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Logic and Metaphysics. Studies in Wittgenstein's Ontology of Facts"**

Bogusław Wolniewicz

1999 | Polskie Towarzystwo Semiotyczne | ISBN: 9788385372349

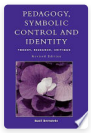


[2] **"Ksenofobia i wspólnota"**

Zbigniew Musiał, Bogusław Wolniewicz

2003 | Arcana

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] **"Pedagogy, Symbolic Control, and Identity"**

Basil Bernstein

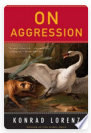
2000 | Bloomsbury Publishing PLC | ISBN: 9780847695768



[4] **"King Solomon's Ring"**

Konrad Lorenz

2023 | Echo Point+ORM | ISBN: 9781648373022



[5] "On Aggression"

Konrad Lorenz

1974 | Houghton Mifflin Harcourt | ISBN: 9780156687416



[6] "Confessions"

Augustyn Z Hippony

2020 | Various publishers | ISBN: 9781989201978

[7] "Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii"

Henryk Elzenberg

1966 | Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

[8] "Class, Codes and Control: Volume 1 – Theoretical Studies Towards A Sociology Of Language"

Basil Bernstein

1971 | Routledge

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Miejsce i funkcje wartości w kulturze"

L. Dyczewski

2008 | Keryks. Międzynarodowy Przegląd Pedagogicznoreligijny

[2] "Jan Woleński - zdania aksjologiczne z perspektywy naturalizmu"

Jan Woleński

2018 | Academic Journals

[3] "Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki"

Henryk Elzenberg

1922

[4] "The Companion in the Environment of Birds"

Konrad Lorenz

1935

[5] "Instrumental use erodes sacred values"

Rachel L Ruttan, Loran F Nordgren

2021 | J Pers Soc Psychol

Google Scholar

[6] **"Statutory Lawlessness and Supra-Statutory Law"**

Gustav Radbruch

2006 | Oxford Journal of Legal Studies

Google Scholar

[7] **"Five Minutes of Legal Philosophy"**

Gustav Radbruch

2006 | Oxford Journal of Legal Studies

[8] **"Relational values resonate broadly and differently than intrinsic or instrumental values, or the New Ecological Paradigm"**

Hayley S. Stevenson et al.

2017 | PLoS One

Google Scholar

[9] **"Instrumentalized migration: A taxonomy for an efficient response"**

Hybrid CoE

2022

[10] **"The 'Objectivity' of Knowledge in Social Science and Social Policy"**

Max Weber

1904

[11] **"Science as a Vocation"**

Max Weber

1917

[12] **"The application of the model of instrumental rationality and the model of value rationality in the analysis of personal and social goal preferences"**

Bojan Krstic, Milo Krstic

2016 | Ekonomika

Google Scholar

[13] **"The Rules of Sociological Method"**

Émile Durkheim

1895

Google Scholar

[14] **"Suicide: A Study in Sociology"**

Émile Durkheim

1897

Google Scholar

[15] **"Why nature matters: A systematic review of intrinsic, instrumental, and relational values"**

Laura A. Velez, Kai M.A. Chan, Maria R. Felipe-Lucia, Berta Martin-Lopez, Unai Pascual, et al.

2022 | BioScience

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: e4370883-441b-491b-94ff-9386b44e1b55